



Energiewende – konsensus społeczny, a nie fanaberia

IWONA JAKUSZKO-DUDKA

Ambasada RP w Berlinie

Od redakcji

Niemcy nie zamierzają zmieniać azymutu swojej transformacji energetycznej. Wręcz przeciwnie – w nadchodzących latach ma ona nabrać jeszcze większego rozpędu oraz rozprzestrzenić się na państwa sąsiednie. Choć po drodze zdarzają się pewne problemy, to nie są one w stanie zatrzymać motoru napędowego *Energiewende*, jakim jest ogólnonarodowy konsensus społeczno-polityczny wypracowany wokół tego projektu. Ewentualne różnice zdań dotyczą jego szczegółów, lecz nigdy *meritum*. Z perspektywy Niemców od transformacji energetycznej nie ma odwrotu.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, Redaktor Centrum Strategii Energetycznych w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową.

Jak się dziś ma *Energiewende* – czy Niemcy nadal są pewni kierunku, w którym przekształcają swoją energetykę?

Wbrew temu, co często pojawia się w rozmowach na temat *Energiewende*, proces ten nie trwa od 2011 r., lecz rozpoczął się już 15 lat temu. Przez ten czas Niemcy – mówiąc kolokwialnie – zdążyli przywyknąć zarówno do niego, jak i do wszelkich problemów, które generuje. Najlepiej o tym świadczy bardzo wysoki poziom akceptacji społecznej oraz partycypacji naszych zachodnich sąsiadów w tym przedsięwzięciu. Wszystko to powoduje, że za Odrą panuje powszechne przekonanie o nieodwracalności *Energiewende*. Z perspektywy zewnętrznych obserwatorów

sporym wyzwaniem intelektualnym i technicznym jest to, by właśnie w taki sposób niemiecką transformację energetyczną traktować. Sama zauważam, że w Polsce czasem się tego nie uwzględnia, mówiąc o tym projekcie dość pobłaźliwie jako o fanaberii Niemców, którzy w końcu i tak pójdą po rozum do głowy i powrócą do węgla czy atomu. Jestem jednak pewna, że tak się nie stanie.

“ ***Energiewende to z perspektywy Niemców proces nieodwracalny. Zauważam natomiast, że w Polsce czasem się tego nie uwzględnia, mówiąc o tej transformacji dość pobłaźliwie jako o fanaberii Niemców, którzy w końcu i tak pójdą po rozum do głowy i powrócą do węgla czy atomu.***

Jakie są dziś największe wyzwania związane z tym procesem?

Niemcy przechodzą dziś do kolejnego etapu swojej transformacji. Mam tu na myśli zwiększenie udziału odnawialnych źródeł energii w produkcji energii elektrycznej ogółem z około 30 proc. obecnie do 40-45 proc w 2025 r. Cel ten definiuje kilka kolejnych wyzwań, o których mówił ostatnio wiceminister gospodarki i energii Rainer Baake. Pierwszym z nich są działania natury legislacyjnej. Chodzi tu o dostosowanie ram prawnych do aktualnego stanu transformacji. Niemcy jako naród legalistyczny bardzo o to dbają. Działania legislacyjne koncentrują się w szczególności na trzech ustawach: o energii odnawialnej, o rynku energii elektrycznej oraz o cyfryzacji *Energiewende*. Nie wchodząc zbytnio w szczegóły, regulują one kwestie takie jak m.in.: odchodzenie od taryf gwarantowanych w kierunku aukcji czy wprowadzanie nowych technologii pomiarowych, a także opartych na nich produktów handlowych (np. bardziej elastycznych taryf dla odbiorców).

Mając na uwadze odejście od systemu taryf gwarantowanych w kierunku aukcji, kolejnym z wyzwań jest zapewne przebudowa niemieckiego rynku energii w celu lepszego dostosowania go do energii z OZE...

Zgadza się. Działania, o których Pan wspominał mają na celu redukcję kosztów procesu transformacyjnego, który jest dość obciążający z perspektywy końcowego odbiorcy energii. Niektórzy szacują, że 21 proc. finalnego rachunku za prąd to koszty związane właśnie z *Energiewende*. Tymczasem Niemcom – jako wielkiej gospodarce eksportowej – zależy na tym, by ceny energii

były jak najniższe. Dopuszczanie do rynku coraz większej ilości taniej energii odnawialnej ma spowodować obniżanie tej ceny.

Czy to wyzwanie pojawiło się *ad hoc*, mając na uwadze rosnące koszty transformacji, czy też było ono zaplanowane przez twórców *Energiewende* już wcześniej?

Odpowiedź tkwi gdzieś pomiędzy. Z jednej strony pojawił się aspekt bardzo dynamicznie rosnących kosztów i nikt tego nie ukrywa. Nawet rząd jasno artykułował, że należałoby je nieco obniżyć. Z drugiej jednak strony odchodzenie od taryf gwarantowanych nie można nazwać działaniem nagłym i chaotycznym, lecz raczej stopniowym i przemyślanym. Początkowo zmiana reguł gry dotyczyła dużych lądowych farm wiatrowych, a następnie została rozszerzona na farmy wiatrowe *offshore*, biogazownie oraz fotowoltaikę. Przy czym mowa tu o większych instalacjach o mocy powyżej 750 kW. Elektrownie poniżej tego progu nadal pozostają w systemie *feed-in-tariff*.

Na czym jeszcze, oprócz zmian legislacyjnych oraz przebudowie rynku energii, muszą skoncentrować się dziś Niemcy?

Przebudowa rynku energii niesie za sobą konieczność rozbudowy systemu elektroenergetycznego. Sieć, w której niemal połowa energii będzie pochodziła z OZE musi zaopatrywać odbiorców w zależności od aktualnego zapotrzebowania, a nie warunków atmosferycznych. Dotykamy tu najslabszego moim zdaniem punktu transformacji – braków infrastrukturalnych. Niemcy szacują, że mają w tym aspekcie około trzyletnie opóźnienie, przede wszystkim jeśli chodzi o budowę sieci przesyłowych na linii północ-południe. Koszty ich niewybudowania ponosi dziś za sprawą przepływów kołowych także i Polska. Sytuacja ta może jeszcze trochę potrwać, gdyż brakujące magistrale mają zostać zrealizowane dopiero w horyzoncie 2025 r. Ostatnie wreszcie wyzwanie jest związane z europeizacją *Energiewende*. Niemcy promują swój model transformacji za granicą i próbują przełożyć go na unijną politykę energetyczno-klimatyczną. Są również orędownikiem regionalnej współpracy energetycznej. Z pewnością dalej będą utrzymywali taki azymut.

“

Najslabszym punktem *Energiewende* są jak dotychczas braki infrastrukturalne. Niemcy szacują, że mają w tym aspekcie około trzyletnie opóźnienie, przede wszystkim jeśli chodzi o budowę sieci przesyłowych na linii północ-południe.

Pomimo wielu problemów oraz wysokich kosztów, projekt ten nadal ma bardzo duże poparcie społeczne...

Jak wspominałam, proces ten zachodzi już od 15 lat i niemieckie społeczeństwo zdołało w tym czasie do niego przywyknąć. Niemcy oswoili się z *Energiewende*, zrozumieli je, a nawet do pewnego stopnia polubili. Według tegorocznego sondażu przeprowadzonego przez TNS Emnid aż 86 proc. respondentów opowiadało się za dalszą rozbudową OZE pomimo związanych z tym kosztów, a aż 87 proc. chciało w tym procesie partycypować. Inny sondaż, zrealizowany dla klastra energii odnawialnej z Hamburga, pokazuje, że 74 proc. badanych jest za odejściem od atomu i oparciem krajowej energetyki na OZE. Co ciekawe, według tego samego źródła, ponad połowa Niemców zgodziłaby się na budowę linii przesyłowej w pobliżu swojego domu, a 70 proc. zaakceptowałoby budowę elektrowni wiatrowej nieopodal. Wskazuje to nie tylko na wysokie poparcie niemieckiego społeczeństwa dla *Energiewende*, lecz również i na jego dojrzałość. Nasi zachodni sąsiedzi, decydując się na taki model rozwoju energetyki, są gotowi na to, że infrastruktura energetyczna może powstać również i w ich okolicy.

“ **Niemcy są świadomi i gotowi na to, że linie przesyłowe czy wiatraki mogą powstać również w okolicy ich domów. Dojrzeli do tego, by to zaakceptować i nie protestować przeciwko temu.**

Skąd zatem wzięły się tak duże konflikty związane z budową magistrali energetycznych łączących północ i południe kraju?

Wynikały one z nieustannego dysonansu pomiędzy głosem społeczeństwa, a tym, co robią politycy. Największy opór przeciwko budowie naziemnych linii przesyłowych stawiała rządząca w Bawarii CSU (Unia Chrześcijańsko-Społeczna). Jest to jedyny land, w którym obowiązuje zasada odległościowa, określająca minimalny dystans pomiędzy instalacjami energetycznymi a zabudowaniami mieszkalnymi. Przepychanki te miały charakter tylko i wyłącznie polityczny, gdyż mieszkańcy Bawarii – jak wskazują sondaże – wyrażali poparcie dla budowy magistrali. W ostatecznym rozrachunku CSU udało się wywalczyć, że linia ta będzie biegła pod ziemią. Partia zabiła na tym z pewnością pewien kapitał polityczny w regionie, choć patrząc holistycznie z perspektywy kraju – całe społeczeństwo będzie musiało „zrzucić się” na realizację droższego rozwiązania. Nie mówiąc już o tym, że będzie ono bardziej czasochłonne.

Źródłem jakich jeszcze konfliktów na poziomie landowym było dotychczas *Energiewende*?

Znowelizowana ustawa o energii odnawialnej wprowadza limity inwestycyjne dla poszczególnych instalacji OZE. Mają one zapewnić lepszą kontrolę nad planowaniem i rozwojem całej transformacji. Podczas prac nad reformą temat limitów był bardzo gorącą osią dyskusji, w której uczestniczyły między innymi landy. Te z północy – ze względu na sprzyjające warunki klimatyczne – opowiadały się za podwyższeniem limitów dla mocy wiatrowych, z kolei Bawarczykom, gdzie wyjątkowo silny jest elektorat rolniczy, bardzo zależało na ustaleniu wysokich pułapów dla biogazowni. Wydaje mi się, że ostatecznie przyjęto rozwiązanie dość kompromisowe, uwzględniające niedobory w gęstości sieci elektroenergetycznych łączących północ z południem kraju.

Czy w ślad za społecznym poparciem dla *Energiewende* idzie również aprobata dla tego projektu ze strony wszystkich partii politycznych?

Wszystkie partie popierają odejście od energetyki atomowej. Niechęć do tego źródła energii Niemcy mają wręcz zakodowane w swoim DNA. Wbrew potocznej opinii, katastrofa w Fukushima nie jest powodem, lecz jedynie argumentem wzmacniającym przekonanie, które w niemieckiej świadomości jest obecne od dobrych kilkunastu lat. Żadna z partii politycznych obecnych w Bundestagu nie widzi nawet potrzeby powrotu do dyskusji na temat atomu. Do różnic dochodzimy natomiast na poziomie tego, w jaki sposób energetyka atomowa powinna być zastąpiona. O ile większość partii opowiada się za modelem opartym na OZE, o tyle istnieją duże tarcia, jeśli chodzi o sam jego kształt. Najlepszym na to dowodem jest to, że ostatnia nowelizacja ustawy o energii odnawialnej przeszła głosami jedynie koalicji. Zarówno lewica, jak i Zieloni głosowali przeciwko niej.

“ **Wszystkie niemieckie partie polityczne popierają odejście od energetyki atomowej. Do różnic dochodzimy natomiast na poziomie tego, w jaki sposób ją zastąpić. O ile większość partii opowiada się za modelem opartym na OZE, o tyle istnieją duże tarcia, jeśli chodzi o sam jego kształt.**

W kontekście niemieckiego celu udziału 40-45 proc. energii odnawialnej do 2025 r. pojawia się pytanie o back-up. Czy Niemcy rozważają, aby płacić za transformację energetyczną podwójnie – zarówno za wsparcie OZE, jak i utrzymywanie w gotowości mocy konwencjonalnych?

Nowa ustawa – pomimo nacisku ze strony niektórych wielkich koncernów energetycznych – nie wprowadza rynku mocy. Stanowisko rządzącego CDU (Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej) było w tej kwestii nieugięte. Niemcy chcą kompensować brak rynku mocy budową połączeń transgranicznych i handlem energią z sąsiadami. Wspominany przeze mnie wiceminister Baake często powtarza, że energia to taki sam towar jak inne i powinna obowiązywać ją swoboda między państwowego przepływu, jaką gwarantuje Unia Europejska. Wiadomo natomiast, że budowa interkonektorów oraz tworzenie wspólnego rynku energii to procesy czasochłonne. Do tego czasu Niemcy będą potrzebowali wewnętrzkrajowego back-upu. O ile teraz opiera się on na mocach węglowych, o tyle podejrzewam, że w najbliższej przyszłości do pewnego stopnia zastąpi go gaz. Po pierwsze, może być on wykorzystywany zarówno w ciepłownictwie, elektroenergetyce, jak i transporcie. Po drugie – co dla Niemców istotne od strony ideologicznej – jest on źródłem niskoemisyjnym. Po trzecie wreszcie, należy się spodziewać, że jego ceny będą w przyszłości miały tendencję spadkową.



Niemcy chcą kompensować brak rynku mocy budową połączeń transgranicznych i handlem energią z sąsiadami.

Czy Niemcy rozważają, by częścią ich back-upu zostały np. polskie elektrownie węglowe?

Nie przypuszczam żeby brali pod uwagę takie rozwiązanie. Z jednej strony mogliby się znaleźć w ogniu krytyki, jako państwo dbające o niskoemisyjność tylko i wyłącznie własnej gospodarki. Z drugiej natomiast strony zależy im na europeizacji *Energiewende*. Dlatego też tak mocno akcentują regionalną współpracę energetyczną. W przypadku niedoborów energii chcą liczyć na import energii – najlepiej odnawialnej – od sąsiadów. Tym bardziej, że mają na uwadze aspekt nie tylko energetyczny, ale i gospodarczy. Zależy im na poszerzaniu rynków zbytu dla produkowanych przez niemieckie firmy zielonych technologii.

Czy można wskazać jakiś przykład takiej współpracy regionalnej?

Może za niego służyć chociażby porozumienie o częściowym otwarciu narodowych systemów wsparcia dla fotowoltaiki, jakie Niemcy zawarli w lipcu z Duńczykami. Na jego mocy niemieckie firmy będą mogły (do pewnego pułapu) brać udział w aukcjach organizowanych w Danii, a duńskie – w aukcjach organizowanych w Niemczech. Podejrzewam, że w nadchodzącej przyszłości Niemcy będą orędownikami kolejnych podobnego typu porozumień.



O autorce

IWONA JAKUSZKO-DUDKA

Ambasada RP w Berlinie

W służbie dyplomatycznej od 2003 r. – początkowo w Departamencie Unii Europejskiej MSZ, później w Ambasadzie RP w Budapeszcie, a następnie od 2011 r. w Ambasadzie RP w Berlinie. Absolwentka Szkoły Głównej Handlowej oraz Krajowej Szkoły Administracji Publicznej.